

Stanisław Pigoń

"Korespondencja Franciszka Karpińskiego z lat 1763-1825", zebrał i do druku przygotował Tadeusz Mikulski, komentarz opracował Roman Sobol, Wrocław 1958, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich...:
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 50/3-4, 667-678

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

KORESPONDENCJA FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO Z LAT 1763—1825.

Zebral i do druku przygotował Tadeusz Mikulski, komentarz opracował Roman Sobol. Wrocław 1958. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. XXIX, 1 nlb., 268, 2 nlb. + 9 ilustracji i 1 kartka erraty. Archiwum Literackie. Pod redakcją Kazimierza Budzyka, Tadeusza Mikulskiego i Stanisława Pigonia. Tom 4. Polska Akademia Nauk — Instytut Badań Literackich.

Publikacja wymieniona stanowi ostatnią pozycję, którą przygotował i nad której realizacją drukarską jako redaktor czuwał jeszcze nieodżałowany profesor Tadeusz Mikulski. Stanowi ona jakby jego żegnanie ze światem umiłowanej filologii, a zarazem jego własny popis w tej służbie. Jest też szczególnie równie znamienym, że schorowany, nie mogąc już sam w pełni sprostać zadaniu, podzielił pracę — wychowawca doskonały — ze swym uczniem, z przysposobionym przez się współpracownikiem. Tak się więc złożyło, że publikacja unaocznia, jakim jej redaktor był filologiem i zarazem jakim wychowawcą pracowników naukowych. Ze przedmiotem wspólnej opieki stał się pisarz doby Oświecenia, to już jest *specificum* ośrodka.

Jakoż trzeba powiedzieć, że księga jest na popis; jako podjęcie edytorskie daje wzór metody i wykonania, wzór w koncepcji i przeprowadzeniu. Niektóre szczególnie wzorcowego wykonania wypadnie tu bliżej uwidatnić.

Wydanie *Korespondencji Karpińskiego* powzięte zostało jako wydanie pełne, na najwyższym poziomie naukowym, a zarazem przysposobione do wygodnego szerszego użytku. Postulat pełności kazał objąć tomem listy przez Karpińskiego zarówno wysyłane, jak i odbierane, spowodował też, że w zbiorze listów wysyłanych uwzględniono nie tylko teksty pełne czy fragmenty, ale również streszczenia, a nawet dochoowaną kopertę, choć mieści jedynie datę i adres. Jeżeli się zachował brulion listu i jego czystopis, to oczywiście znajdujemy w wydaniu jedno i drugie. Realizacja zasady kompletności udała się bodajże w pełni; nic jak dotąd nie słyhać, żeby tu można liczyć na jakie *addenda*.

Tom obejmuje listów Karpińskiego 113, a listów do Karpińskiego 33. W tym pocście listów zebranych większość oczywiście była tak czy owak zużytkowana i znana już dawniej; takich jest 87. Wydawcy udało się zespół ten znakomicie powiększyć; w różnych bibliotekach i archiwach znalazł dalszych, nieznanych dotąd, listów Karpińskiego 26; przeważnie w autografach, pewną część w odpisach cudzych. Dwie trzecie listów do Karpińskiego (mianowicie 22) ukazuje się tu z autografów po raz pierwszy.

Obok dążenia do kompletności przewodniczył wydawcom drugi postulat: rzetelności. Czyniono mu zadość w stopniu również jak najwyższym. Listy Karpińskiego kapaniną ogłaszano już od pierwszej poł. XIX w., w ten

sposób rozrzucone zostały one po najrozmaitszych publikacjach, a bibliograficznie razem nie zarejestrowane. Rzucone po śmierci pisarza po trosze na wiatr, autografy listów dochowały się w drobnej jedynie części i znowu po najróżniejszych zbiorach publicznych czy prywatnych. Główny ich zrząd odszukał był Konstanty Marian Górski. Wydawca obecny jego śladem i własną wiedziony pasją dotarł za nimi wszędzie. A publikując je, do każdej odszukanej pozycji zastosował możliwie najwyższy wymiar ścisłości. Jeżeli tekst znamy tylko z druku, a przedrukowywany był parękroć, przedruki zostały skolacjonowane i wybrano spośród nich najpoprawniejszy. Jeżeli szczególne ułożenie rzeczy pozwoliło poza przedrukiem dotrzeć do autografu, skolacjonowano również oba teksty, podstawą reedycji stał się oczywiście autograf, a odchylenia poprzednich wydań sumiennie wynotowano.

Na tym polu zrobiono niemal wszystko, zebrane listy podano prawie całkowicie w kształcie *ne varietur*. Jedno chyba tylko pozostałoby jutro do zrobienia. Pewna, dość pokaźna ilość listów dostępna była wydawcy jedynie w formie odpisów sporządzonych swego czasu przez Ludwika Bernackiego i zachowanych w zbiorach Ossolineum. Oryginały ich zostały we Lwowie, głównie w zbiorach Sapieżyńskich, mieszczących się w ośrodku bibliotecznym Ukraińskiej Akademii Nauk. W tej potrzebie nie udało się ich skolacjonować ponownie. Szczęśliwa sposobność pozwoli niewątpliwie brak ten z czasem uzupełnić, choć przy doświadczonej precyzji i sumienności pracy kopyisty nie ma co spodziewać się tu wielu uściśleń tekstu.

Jak sam wydawca odczytywał autografy? Recenzent oczywiście nie miał możliwości sprawdzenia wszystkiego, ale kilka dokonanych odczytań kontrolnych¹ nie doprowadziło do stwierdzenia jakichś znaczniejszych usterek. W jednym tylko wypadku obudziły się zastrzeżenia: przy odczytaniu listu nr 65, Antoniny Puzyrny do Karpińskiego, z 6 października 1801: w w. 8 należy tam czytać „ma szczęście“, a nie „zna szczęście“; łatwo sprawdzić, że autorka stale pierwszą łaskę litery *m* pisze jakby *z*. Drugi wypadek jest nieco ważniejszy. Wydawca odczytał w. 21—23: „Pan Kowalski ma żonę słuszną; siostrzeniec, to jest ks. probosz[cz], w Michalsku Lisowskiego“ (s. 118). W autografie natomiast czytać należy: „Pan Kowalski ma żonę słuszną, siostrzenica to jest ks. probosz[czą] w Michalsku, Lisowskiego“. Interpunkcja w autografie jest niestaranna: po „w Michalsku“ nie ma przecinka. Ale według wszelkiego prawdopodobieństwa należy go tam dać. Lisowski to nie właściciel Michalska (po cóż by Karpińskiemu podawać to nic go nie obchodzące nazwisko?), to właśnie wuj młodej Kowalskiej, ksiądz proboszcz tak się nazywa. Takie odczytanie spowoduje pewne przesunięcia przy rozeznaniu się w krewniakach poety, ale to nie może stać na zawadzie. Tekst jest wyraźny. — Poza tym nie znalazło się w wydaniu prawie nic, co by kazało kwestionować akuratność odczytania. O nielicznych drobniaczkach (s. 100, w wierszu ostatnim data błędna: 1794, dopisana obcą i późną ręką; s. 167, w. 2 ma być: „od całego świata“, w. 20: „Dobrodzieja, przyczyn“; s. 179, w. 12 ma być: „się tym biedzą“) nie ma co mówić.

Teksty odczytane — zostały oczywiście wyposażone w opracowanie filologiczne. Poustalano więc przede wszystkim ich metryki. Metryczkę taką

¹ Z rkpsu Bibl. Jagiellońskiej, sygn. 7670.

otrzymał każdy list przed tekstem; tam odnotowano proveniencję, opis autografu, dzieje jego publikacji. Przed metryczkami podano w sposób jednolity daty listów. Z tym bywały kłopoty osobne. Pisarz nie zawsze podał miejsce i czas napisania listu; wypadło go w tym zastąpić, ustalać chronologię, co — jak wiadomo — nie zawsze jest sprawą łatwą, a niekiedy wcale trudną. Wydawca w znakomitej większości wypadków wyszedł z zadania zwycięsko, niewiele zostało pozycyj, przy których zadowolić się wypadło datą przybliżoną i ramową.

W tym, co zrobiono, pozwoliłbym sobie na znaczniejsze korektury przy paru zaledwie pozycjach. Przy liście nr 7 miejscowość, daty dzienna i miesięczna są do wywnioskowania nietrudne. List wysłany z miejsca zamieszkania piszącego, z Żabokruk, które Karpiński przez jakiś czas dzierżał. Pisany do Heleny Dzieduszyckiej w dniu jej imienin, a więc 2 marca. Rok atoli niewiadomy. Wydawca miał do wyboru dwa, które już Górski ustalił jako lata dzierżawy w Żabokrukach: 1777 i 1778. Wydawca wybrał z nich pierwszy, kierując się względem natury psychologicznej: list jest pogodny i w r. 1778 jakoby niestosowny. Adresatka była wtedy w żałobie po ojcu (zmarł przed czterema miesiącami), a piszący również w żałobie — po matce (zmarła przed dwoma miesiącami). Tak było rzeczywiście. Cóż, kiedy od domysłów ważniejsze są fakty, od przesłanek psychologicznych więcej ważyć musi kalendarz. Karpiński wspomina w liście owym, że dopiero co wrócił do Żabokruk „po trudzie zapustnym w Chocimierzu“ (s. 13). Otóż w 1777 r. popielec przypadał na 12 lutego, od zapustów więc do 2 marca dużo wody upłynęło. Natomiast w następnym roku wszystko doskonale się składa. Popielec był 4 marca. „Trud zapustny“ u sąsiada i powinowatego, Koziebrodzkiego, właściciela Chocimierza (5 km od Żabokruk), odrabiało się nie we wtorek zapustny, ale, jak naturalne, w niedzielę 1 marca, nazajutrz zaś po tak fatygującym przyjęciu Karpiński był u siebie w domu i pisał list. Że pogodny? Trudno, żeby miał być żałobny, skoro mieścił komplementy imieninowe dla panny. Pisany więc był niechybnie 2 marca 1778. Wspomina poeta dalej wprawdzie: „dopiero przybywam do Żabokruk“, co mógłby kto rozumieć, że nie musiał wrócić do domu zaraz po niedzieli zapustnej i że pisał nie w poniedziałek. Ale dopiero (także dopiero) w tamtych stronach i w tamtym czasie nie znaczyło: po pewnej zwłoce, dopiero teraz, ale: teraz właśnie, w tym momencie, świeżo. Słótko to argumentem więc być nie może, a w dobrym razie powinno by nawet uzyskać w notce odpowiednie wyjaśnienie.

Wątpliwa się też może wydać data listu nr 82. Pisany z Grodna po francusku przez gen. Kamińskiego, zadatowany został w wydaniu: „Przed 15 VIII 1802“. Generał potwierdza odbiór książki Karpińskiego i zaznacza, że będzie kłopot z jej przetłumaczeniem na rosyjski, na czym autorowi zależało; upatrzonego pana Turszeninowa nie da sobie bowiem z tym rady. Chodzi tu o *Rozmowy Platona*. Komentator przyjął, że Karpiński posłał generałowi egzemplarz drukowany; stąd data przypuszczalna, bo wiemy, że książka wyszła z druku przed 15 sierpnia. Ale to nie jest pewne; sądzę nawet, że to błędne. W liście do Czartoryskiego (nr 83) wspomina poeta, że chciał pierwotnie wydać książkę tę dwujęzycznie, „karta po polsku, a karta po rosyjsku“, ale to mu się nie udało. „Tłumacza zgodnego znaleźć nie mogłem“ (s. 141). Myśl

o przekładzie wprowadzić go nie opuściła i później, ale tłumacza i nakładcy szukać by potem rad już w Petersburgu. W Grodnie szukał on go wcześniej, przed czerwcem 1802, tzn. wtedy, gdy z rękopisem dziełka przyjechał był do Grodna w sprawie druku. Generała nie zastał najwyraźniej, ale niewątpliwie przed drukiem jeszcze przesłał mu tekst w rękopisie, skopiowany dla ewentualnego tłumacza. List Kamińskiego adresowany do Karpina, wysłany był z początkiem czerwca. Dowód na to mamy i w tym również, że Kamiński potwierdza zarazem odbiór przesyłki dla Niemcewicz i zaznacza, że ją niezwłocznie doręczy. Przesyłką był niechybnie wiersz *Pieśń do Najjaśniejszego Imperatora Aleksandra*, o który Stanisław Ursyn Niemcewicz prosił Karpińskiego w pierwszych dniach czerwca 1802 (nr 81).

Data listu 103, oznaczona ramowo i hipotetycznie: „1—29 IV 1804“, niewątpliwie zawikłana, samemu komentatorowi wnet się wydała błędna, jak to widzimy z rozprawy jego pomieszczonej na poprzednich kartach niniejszego tomu.

Dalszy wypadek jest prostszy. List nr 105 znamy we fragmencie i tylko z druku, pisany był do Franciszki Puzyniny. Nie znamy daty dziennej ni miesięcznej, a roczną (1804) przejął wydawca z pierwodruku; tamte dwie podaje od siebie w przybliżeniu: „po 29 IV“. Nie dość to uzasadnione i nawet nieprawdopodobne. 29 kwietnia 1804 wysłał Karpiński do Puzyniny list, a 4 maja ona mu nań odpowiedziała. Gdyby przed 4 maja otrzymała list drugi, właśnie nr 105, odpowiedziałaby także na kwestię poruszoną i w tym drugim, a tego nie czyni. Jeżeli zawierzyć wydawcy pierwodruku i przyjąć rok 1804 jako należyty, to w jego obrębie list nr 105 wypadłoby przesunąć na inne miejsce.

Wreszcie drobiazg. Należałoby także zapewne skorygować datę nagłówkową listu nr 22. Karpiński datuje go 22 marca (1788), ale wspomina w nim: „dziś w kościele zaśpiewano *Alleluja*“ (s. 33). Pierwsze *Alleluja* na wsi śpiewa się w niedzielę. Wielka Niedziela zaś tego roku przypadła na 23 marca, poeta najwyraźniej więc dopuścił się usterki, pomylił się o jeden dzień.

W związku z tymi kłopotami chronologicznymi można by wysunąć postulat ogólnej natury. W potrzebach jak wspomniana powyżej pomocne by było, gdyby w miarę możliwości obok daty liczbowej podawać także dzień tygodnia. Dla wydawcy trochę trudu, ale dla czytelnika pomoc duża. Pomoc właśnie przy synchronizacji wydarzeń. Równie jak drugie jeszcze uzupełnienie: w nagłówkach listu warto by podawać także miejsce zamieszkania adresata. Tutaj komentator podaje je wielokroć, ale w notkach; lepiej byłoby stale i już w nagłówkach. Niejednokrotnie nie jest to bez znaczenia przy wyrozumieniu treści listu.

Tak zebrane i filologicznie przysposobione listy wymagały z kolei oprawy komentatorskiej. Tę, jak wiadomo, wziął na siebie Roman Sobol. On jest ostatecznym opiekunem tomu. Jego to piórem dawniejszy referat Tadeusza Mikulskiego, przedstawiony w Komisji Historycznoliterackiej PAU, został przeformowany na wstęp ogólny, on też, samodzielnie, zredagował wstęp wydawniczy, wyłuszczając ustalone z Redaktorem zasady wydania. Komentarz zaś cały jest jego wyłącznie dziełem.

Powiedzieć trzeba generalnie, że komentator z założenia postawić chciał swe zadanie na najwyższym poziomie dokładności i precyzji oraz że tak pojętemu zadaniu sprostał najzupełniej. Komentarz z założenia więc jest

naukowy, a nie „popularnonaukowy“. Z tym drugim określeniem wiążą się u nas złe wspomnienia. Do niedawna przecież ten typ był powszechnie obowiązujący. Przy wydawnictwach najściślej źródłowych, a więc bardzo specjalnych, redaktorzy musieli mieć na względzie „szerszy krąg czytelników“ (który nb. nigdy do nich nie zagląda) i konieczne objaśnienia realiów musieli przeplatać mniej koniecznymi, czerpanymi z encyklopedii, ze słownika wyrazów obcych, a nie w najmniejszym stopniu z obowiązujących określeń *Słownika filozoficznego*. Komentator *Korespondencji Karpińskiego* czuł się od tej pańszczyzny na ogół zwolniony.

Wydanie daje teksty listów obce (francuskie i łacińskie) naturalnie także w przekładach; ale komentator wyrazy obce w tekstach polskich objaśnia tylko wyjątkowo: gdy są zdecydowanie mało znane albo gdy mają znaczenie wielorakie. Objasniano więc wyrazy takie, jak: aukcja (przymnożenie, a nie licytacja), jak płaskorze, drukowany (pieczętowany) itp., co może być celowe. Mniej konieczne wydają się objaśnienia przy wyrazach takich, jak: subdelegat, zatradowanie, mandatariusz, oberpostamt; zwłaszcza gdy równocześnie bez objaśnienia zostały niektóre wyrazy może dziś już niejasne, np. konsolacja (po-tomstwo).

Niektóre z drobnych objaśnień budzą wątpliwość: aktykować nie znaczy „wszcząć kroki sądowe“ (s. 175); dziś powiedzielibyśmy raczej: zatwierdzić akt notarialnie. Mylnie, jak sądzę, objaśniono wyraz parafia w liście nr 98. Czytamy w tekście: „a że w parafii poczty tłumackiej nie ma Gwoźd[źca], Tłumacz odesłał ten list do Lwowa“ (s. 166). Komentator objaśnia: „parafia — tu zapewne rejon (pocztowy)“. Wolno przyjąć, że wyraz pochodzi od parafować i znaczy: wykaz. Prawda, słowniki wyrazu w tym znaczeniu nie notują, ale to przecież względem decydującym być jeszcze nie musi. Pozostawiają trochę do życzenia objaśnienia wag, miar i walut. Przy sufrenie objaśniono nazwę, ale ile on wtedy był wart? Dublon objaśniono, że to podwójny pistol, tzn. „wyjaśniono“ *ignotum per ignotum*. Szanek to rzeczywiście „dawna miara zbożowa“, ile atoli obejmowała? W Karpinie miał poeta 20 włók „zarośli i nieużytków“. Ile to na hektary? Itp. Ale to są drobiazgi.

Tu i ówdzie któreś z objaśnień wydaje się zbyteczne. Po co nam wiedzieć, kto tłumaczył Tacyta na polski (s. 71), skoro w tekście odsyła się właśnie do oryginału łacińskiego? Na odwrót zaś, niekiedy odczuwamy brak objaśnienia. Wielekroć np. spotyka się w notkach wzmianki o utworach Karpińskiego drukowanych pośmiertnie w *Dzienniku Wileńskim* 1827 r., ale wyjątkowo tylko wskazał komentator, gdzie ich szukać w wydaniu Turowskiego, choć byłoby to dla czytelnika pożądaną pomocą. Jeżeli o niedopowiedzeniach mowa, jeszcze uwaga. Przydałoby się, żeby komentator poznał i zidentyfikował zwroty przysłowiowe czy cytaty, które Karpiński wplata w swój tekst milczkiem po polsku. Takie np., jak: „*res sacra miser*“ (s. 34) albo z Wergilego „*una salus victis nullam sperare salutem*“ (s. 61). Ostatecznie i tu nie warto robić o to historii. Sednem sprawy bowiem, a więc i przedmiotem głównej naszej uwagi są fundamentalne objaśnienia realiów, pomocne przy rozumieniu listów.

Skupiają się one w trzech zwłaszcza kategoriach: bio- i bibliografii, historii i geografii. Wykonanie we wszystkich tych dziedzinach wypadło,

bez przesady trzeba to powiedzieć, imponująco. Żaden szczegół tekstu, żadna wzmianka, aluzja, żadne nazwisko nie zostało pominięte. W rzadkich wypadkach, kiedy komentator nie zdołał czegoś sprawdzić, dopowiedzieć czy rozwinąć, wszędzie to w notkach lojalnie pozostawiono.

Na ilość i na szczegółowość najbogaciej wyszły pozycje biograficzne; siatkę stosunków osobistych Karpińskiego odtworzył komentator niemal całkowicie. Czymże się przy tym nie posługiwał! Zużytkowany tu kapitał erudycyjny musi zaimponować. Komentator w epoce i środowisku orientuje się jak w swym domu. Docierał do materiałów archiwalnych: nieświeskich, młynowskich, do akt warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, do zbiorów Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich itp., do monografii specjalnych, a choćby tylko zahaczających o sprawy uboczne, do roczników czasopism dawnych, do słowników geograficznych i do map. Konfrontując dane swych informatorów między sobą i w związku z wiadomościami zawartymi w podawanych listach, jest on raz po raz w możności korygować w jakichś szczegółach publikacje pomocnicze podstawowe: opracowania genealogiczne i heraldyczne Żychlińskiego i Bonieckiego czy nawet *Polski słownik biograficzny*. Komentarz w ten sposób staje się sam źródłem informacyjnym podstawowym. Komentator zachowuje przy tym należyty umiar, nie pozwala sobie na zbyt liczne ekskursy, nie wyładowuje wszystkiego, co zdobył, ogranicza się do informacji koniecznych czytelnikowi przy rozwikłaniu i wyrozumieniu tekstu. To samo dotyczy szczegółów topograficznych. I tu podano precyzyjnie ustalone położenie miejscowości, powymierzano oddalenia itd. Dla przyszłego biografy poety będzie to pomoc nieoceniona. Mimo oszczędności w słowach komentarz to obszerny; nie liczyłem, ale wypełnia on chyba ponad 20% całej publikacji. Wszystkich pozycji komentarza jest grubo ponad 800. Informacje w nich — każda wylegitymowana i udokumentowana, zawsze łatwa do kontroli.

W takim ogromnym gąszczu szczegółów, dat, nazwisk nie sposób oczywiście uniknąć różnego rodzaju usterek czy niedociągnięć. Dla dobrej sprawy wypadnie wskazać co znaczące spośród dostrzeżonych.

Komentator starannie przestrzega zasady, żeby objaśnienia osobowe dawać tam, gdzie nazwisko zjawia się w tekście głównym po raz pierwszy; pracował więc, jak należy, przy pomocy roboczego indeksu nazwisk. Toteż wyjątkowo trafia się tu wyłamanie z tego porządku. Objasnienie o Adamie Kazimierzu Czartoryskim (s. 211) winno by iść na s. 21 do listu nr 14, poza tym jego część powtarza czy streszcza notę daną już do listu nr 96. Objasnienie o Młynowie powtarza się w tym samym brzmieniu dwukrotnie (s. 134 i 153). Są to wszelako także drobniaki.

To czy owo warto w objaśnieniach uzupełnić. Nazwiska Janiszewskiego w nrze 48 nie zdołał komentator zidentyfikować. Jest to niechybnie Ludwik Janiszewski, o którego losach informuje obszernie Agaton Giller². Przy nrze 60 nie udało się ustalić nazwiska bibliotekarza, po którego śmierci Uniwersytet Wileński zamierzał powołać Karpińskiego. Był nim ksiądz Tadeusz Mackiewicz; zmarł przed kwietniem 1792. Z zarysu

² A. Giller, *Z wygnania*. T. 2. Lwów 1870, s. 4 i n.

Brensztejna³ wiemy, że o następstwo po nim rywalizowało dwóch silnych kandydatów; Karpiński miał być *tertius gaudens*, ale skończyło się na nominacji księdza Rafała Litwińskiego. Do notki 4 na s. 144 (list nr 89) warto było dodać jedno zdanie. Mowa tam o wydrukowanym przez Kornilowicza memoriale Karpińskiego do gub. Koszelewa. Memoriał dochował się w autografie, okazała jego część dotyczy sposobu, w jaki by można ulżyć chłopom w ciężarach pańszczyźnianych. To przecież warto było uwzględnić. Nie byłoby grzechu, gdyby ten memoriał nawet tu przedrukować. List nr 117 również należało uzupełnić objaśnieniem. Dowiadujemy się z niego, że Karpiński z ramienia Uniwersytetu Wileńskiego odbył w lecie 1806 wizytację gimnazjum w Świsłoczy. W związku z tym niewątpliwie ofiarował on do tamtejszej biblioteki szkolnej pewną ilość książek. W Bibliotece Jagiellońskiej dochował się sporządzony ręką własną poety *Catalogus librorum latinorum, quos dono dedi Gimnasio Imperiali Świsłocensi* (sygn. 7670). Obejmuje on 34 tytuły i ciekawi nas skądinąd. Pewna ilość dzieł wykazanych traktuje o literaturze. Stanowiły one niewątpliwie część biblioteki osobistej i mogą być pomocne przy badaniu kultury teoretycznoliterackiej Karpińskiego. *Catalogus* ów można więc było również z pożytkiem tu ogłosić. W numerze 122 Śliżniowa to Zofia z Czetwertyńskich a żona Stefana Józefa, podkomorzego słonimskiego, z Dziewiątkowicz. Przy nrze 155 warto zanotować dla przyszłego wydawcy *Pamiętników* Karpińskiego wzmiankę Kraszewskiego w liście z 20 października 1880: „Karpiński [...] ojcu mojemu był znajomy dobrze i pierwszą kopię pamiętnika jego ojciec mój od zagłady ocalił”⁴.

Trafiają się w komentarzu informacje wątpliwe lub wyraźnie mylne; przejdźmy kilka po kolei. List nr 3 skierowany jest do panien Bachmińskich w Kopaczyńcach. Było ich cztery, jedna, nieznana z imienia, wyszła za kapitana Kuczyńskiego. Komentator przyjmuje, że była ona zamężna już w r. 1775 i utożsamia ją z Kluczyńską, wymienioną w liście nr 5. Na jakiej zasadzie? Wątpliwej. W liście nr 5 czytamy: „JWPanie [!] Kluczyńskiej kłaniam się najuniżeniej” (s. 11). Poeta przesłał jej nuty menueta, z tym, by się go nauczyła, a potem nauczyła „Skarbnikównę Wiktorią” Bachmińską. W tekście wydania błąd oczywisty piszącego zaznaczono wykrzyknikiem: „JWPanie [!]”, a komentator czyta: „JWPani”. Można by mniemać, że należy czytać: „JWPan[n]ie”, i że mowa jest o jakiejś guwernantce. Miała ona nauczyć menueta „skarbnikównę”, a więc chyba nie swą siostrę. W takim razie Kluczyńska i Kuczyńska to byłyby dwie różne osoby, a Bachmińska, przyszła kapitanowa, nie musiała wtenczas jeszcze być zamężną.

Dłuższą sprawę trzeba wytoczyć przy objaśnieniu do listu nr 42; dotyczy ona jednego szwagra pisarza, mianowicie Kozierowskiego, i jego potomstwa. Był on żonaty z młodszą siostrą poety, a więc urodzoną jakoś około 1745 roku. W listach Karpińskiego przewija się wielokrotnie jakiś

³ M. Brensztejn, *Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie do roku 1832-go*. Wyd. 2. Wilno 1925, s. 22.

⁴ Ilustrowany Kurier Codzienny, 1934, nr 286, Dodatek Literacko-Naukowy.

Franciszek Kozierowski, jego późniejszy wychowanek, z czasem pomocnik w gospodarstwie i ostatecznie główny spadkobierca. Poeta nazywa go poważnie „wnukiem po siostrze”. Właśnie w liście nr 42, zwróconym do Puzyniny w styczniu 1794, usiłuje on za jej pośrednictwem nakłonić Kozierowskiego, żeby mu tego „wnuka”, a swego najstarszego syna, i córeczkę Łucję oddał na wychowanie. Pisze: „sam siedzę teraz w domu, tak bym się zatrudniał losem chłopca i edukację [!] dziewczyny, a ociec niechby już o nich zapomniał, o reszcie tylko dzieci z mojej siostrzenicy pamiętając” (s. 73). Chłopiec rzeczywiście przyjechał⁵. Ale jaki był stopień jego pokrewieństwa? Sprawa się komplikuje przez to, że — jak wiemy skądinąd — siostra poety w małżeństwie z Kozierowskim miała właśnie syna Franciszka. Tutaj zaś najwyraźniej jakoby chodzi o „wnuka”. Żeby z trudności wybrnąć, komentator przyjmuje, że córka siostry poety, Kozierowskiej, wyszła za mąż również za Kozierowskiego, zapewne kogoś z rodziny ojca (s. 74). Syn jej Franciszek miałby imię takie samo jak jej brat, a co zabawniejsze — jej córka Łucja miałaby imię także jak ona sama lub jej siostra. Dziwna gmatwanina.

Przyjęciu takiemu stoją na przeszkodzie różne względy. Wychowanek poety przyjechał 1794 r. do Karpina i musiał już być wcale dorosły, skoro Karpiński w r. 1802 posyła go samego w daleką drogę po odbiór znaczniejszej sumy (nr 89), a w r. 1804 — po nieudaniu się z jedną — ogląda się dlań za inną kandydatką na żonę. Musiał się więc urodzić około 1780 roku. Wzgląd wyciągnięty z takiej kalkulacji nie jest może decydujący, ale też nie jedyny. W liście nr 91 pisze Karpiński do tejże Puzyniny: „Kozierowski, szwagier mój, [...] ma syna u mnie, który już tu w Litwie zostanie” (s. 155). Czyli że Franciszek Kozierowski jest synem szwagra, a nie jego wnukiem. A zatem i dla Karpińskiego nie wnukiem. Sprawa rzeczywiście „jest zagmatwana”.

Ale może nie tak bardzo, jak się na oko zdaje. Rozsupłamy ją bez większego trudu, kiedy weźmiemy pod uwagę (co można sprawdzić choćby w Słowniku Warszawskim), że określenie wnuk ma w niektórych stronach Polski drugie jeszcze znaczenie, mianowicie: *siostrzeniec* albo *bratanek*. W takim zaś razie „wnuk po siostrze” to nie znaczy wnuk siostry, a zatem również nie „wnuk” jej brata, ale jej syn. Inaczej mówiąc, Franciszek Kozierowski, wychowanek i spadkobierca Karpińskiego, był jego siostrzeńcem. Wziął go poeta do siebie (a chciał wziąć również jego siostrę) w r. 1794, po świeżej, jak się zdaje, śmierci ich matki. Prawda, że w przytoczonym wyżej urywku matkę ich nazywa on nie siostrą swą, ale *siostrzenicą*. To jednak raczej (z innych zresztą jeszcze względów) trzeba uważać za jego przepisanie się. W ten sposób da się ustalić, że siostra Karpińskiego miała z mężem Kozierowskim co najmniej czworo dzieci: Franciszka i Antoniego oraz Łucję i Katarzynę (ur. około 1790 roku). To wyprostowanie

⁵ Łucja nie przyjechała, co komentatorowi dało sposobność do informacji nieścisłej i jeszcze bardziej gmatwującej stosunki. Zamiast Łucji — pisze — „przyjechała tam 18-letnia Katarzyna” (s. 74). Ależ Katarzyna, jak wiemy z *Pamiętników*, przyjechała tam nie w r. 1794, ale dopiero około r. 1800, i wtedy to miała lat 18; wnet wyszła za mąż za Polanowskiego.

w rodowodzie pociągnie za sobą konieczność kilkunastu drobnych korektur w innych komentarzach i w indeksie nazwisk.

Kłopot niejaki jest też z drugą siostrą poety, Zuzanną, wydaną za Feliksa Kowalskiego. Jej rodziny dotyczy korektura w odczytaniu autografu (list nr 65), którą się tu wyżej zaproponowało. Puzynina pisze tam, że Zuzanna Kowalska mieszka w Kowalówce, tzn. właśnie w miejscu zamieszkania samej Puzyniny. Donosi, że Marianna z Karpińskich Zańkowska odwiedziła świeżo, przed tygodniem, młodszą swą siostrę. I pisze dalej: „Pan Kowalski ma żonę słuszną; siostrzenica to jest ks. probosz[cza] w Michalsku, Lisowskiego. I już Pan ma dwoje wnucząt“ (s. 118). Jest rzeczą jasną, że określenie „żona słuszną“ nie może się tu odnosić do Zuzanny Feliksowej, bo o siostrze nie było potrzeby tak pisać do brata. Natomiast jest to wyrażenie stosowne o młodej małżonce, dopiero co poślubionej, a Karpińskiemu jeszcze nie znanej. W takim zaś razie wymieniony „pan Kowalski“ to nie Feliks, mąż Zuzanny, to jej syn (może jedynak?). Ożenić się musiał niedawno. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Zańkowska przyjechała do siostry właśnie z okazji wesela w rodzinie. A zatem i owe „dwoje wnucząt“ to nie są jeszcze dzieci młodego małżeństwa. To jest właśnie siostrzeniec i jego młoda małżonka, po tamtejszemu nazwani: w n u c z ę t a m i. Tak się to wszystko dobrze wiąże.

Mniej zagmatwana, ale również nie dość jasno postawiona jest w komentarzu sprawa pieniężna między Karpińskim a Sapieżyną. Pod koniec r. 1794 Karpiński uciułane z trudem dwa tysiące dukatów złożył — sposobem podówczas praktykowanym — księżnej Teofili Sapieżynie, matce Aleksandra, na procent na przeciąg dwu lat. W konsekwencji wpłatał się w sprawę, która się przewlekła kilkanaście lat i zepsuła pocie dużo krwi oraz, jak w listach i w *Pamiętnikach* pisze, naraziła go także na straty materialne. Sprawa ta powraca w listach raz po raz, poeta skarży się, że go ukrzywdzono jak w kapitale, tak w procentach. Czytelnik listów niezbyt się wyzna, co to była za lokata i na czym się zasadzała krzywda. Nie wyjaśniono mu, że suma (jak to wynika z listu nr 63) złożona była na 7⁰%, czyli że Karpiński dostawać powinien od niej rocznie tytułem procentu (on to nazywa prowizją) dukatów 140. Nie dostawał tyle, a co dostawał, musiał wyciągać z dużymi korowodami. W liście do Michała Domańskiego (nr 118) podniósł, że nie licząc kosztów corocznych podróży na Wołyń, właśnie z tytułu złego przeliczenia „przez lat 13 obliczywszy, sto czer[wonych] złt, bez kilku tylko, straty mam widocznej“ (s. 200). Bez ilu to „kilku“? Na jakiej to oparte zasadzie? Strata wyniknęła z dewaluacji i z różnicy kursów walutowych. Wyliczyć to wszystko można i wyliczyć należało w komentarzu, choćby dla okazania, jak skrupulatnym w rachunkach był ten „poeta serca“.

W innym miejscu przy sprawie nieco podobnej można by mniemać, że komentator nieco poetę ukrzywdził, przypisał mu dosyć nieładną intencję. Chodzi o honorarium za guwernerkę przy Dominiku Radziwille. Umowa z opiekunem mówiła o wynagrodzeniu rocznym 1000 dukatów (tzn. czerwonych złotych, a nie złotych, jak podano w komentarzu na s. 94). Karpiński zerwawszy kontrakt z powodów słuszych, rzucił obowiązek po niespełna roku, nie wypłacony. Po sześciu latach upomniął się o należność i prosił

Macieja Radziwiłła o wypłatę 1000 dukatów. Ten mu jednak przypomniał, że zaliczkę 400 dukatów zapłacono już z góry (nr 54). Karpiński w listach następnych rzeczywiście upomina się tylko o 600 dukatów. Komentarz zdaje się poddawać, że Karpiński początkowo próbował Radziwiłłów naciągnąć (s. 94). Na złą sprawę można by to i tak brać. Ale się nie musi. Wiemy z *Pamiętników*, co komentator zacytował, że prócz pensji od opiekuna Karpiński miał przyrzucone osobno od matki Dominika jeszcze 500 dukatów rocznie (zob. s. 96). Ponieważ jednak odszedł poróżniony się z księżną, obiecanego mu przez nią dodatkowego wynagrodzenia przestał się dociągać. Początkowo zaś miał je na myśli może niekoniecznie przez chęć podejsia księcia.

Objasniając list nr 62 komentator dał się zwieść informacjom Mariana Dubieckiego i nie dostrzegł, że kryje się w nich niewątpliwie błąd drukarski. Monografista Karola Prozora podaje mianowicie raz, że żona jego Ludwika urodziła się w r. 1769, a drugi raz, że w dniu ślubu (16 stycznia 1783) liczyła lat 12, skąd by wynikało, że urodziła się w roku 1771. Komentator tej rozbieżności nie uzgadnia. Ale w dalszym ciągu podaje, że młoda Prozorowa urodziła córkę już tegoż roku 1783. Taka dwunastoletnia matka to chyba *curiosum* trochę niebywałe. Nie ma wątpliwości: panna Ludwika miała w chwili ślubu lat 14, co — jak wiemy — w owych czasach było już uważane za wiek małżeński. U Dubieckiego zaś jest błąd.

Podobna chyba usterka kryje się w objaśnieniu 8 do listu nr 80. Jeżeli Joachim Hempel już jako kapitan podpisał był w r. 1787 subskrypcję na *Poezję* Książnina, musiał się urodzić jakoś około 1767 roku. Zaraz niżej zaś (s. 136) podano, że umarł w roku 1873. To znaczy mając blisko 110 lat? Chyba tu coś nie w porządku. Jakiś kapitan Hempel zostawił pamiętnik, z którego wynika, że brał on udział w kampanii hiszpańskiej. Franciszek Morawski zaczerpnął z tego pamiętnika podnetę do osobnego wiersza⁶. Z przypisku widać, że w r. 1854 Hempel już nie żył. Może to ten sam?

Błędna jest także informacja zawarta w notce 1 na s. 151. Imieniny Teofili Sapieżyny nie przypadały „na dzień 2 albo 13 października“. Po cóż by się poeta 17 grudnia usprawiedliwiał, że nie może na nie przyjechać? *Hic mulier* obchodziła imieniny na świętego Teofila, tzn. 20 grudnia.

Wątpliwość niejaką może wreszcie budzić objaśnienie na s. 185. Kiedy Franciszek Ksawery Dmochowski w r. 1804 przygotowywał zbiorowe wydanie dzieł Karpińskiego, poeta posłał mu także nieco utworów dotąd nie drukowanych. Zarazem dodał: „Jest w moim rękopiśmie wiele wierszów obywatelskich, które chciałbym, ażeby się w terażniejszej edycji pomieścić mogły, i kiedy (jakem w dziełach Krasickiego znalazł) list Trembeckiego pod tytułem *Gość w Heilsbergu* wydrukowany, to i moje obywatelstwa drukowanymi być mogą“ (s. 184). Co to za „obywatelstwa“ i „wiersze obywatelskie“? Komentator, biorąc ściśle wzmiankę o wierszu Trembeckiego do XBW, rozumie, że są to również wiersze cudze, a zwrócone tylko do Karpińskiego. Czy to tak jest pewne? Najpierw takich wierszy cudzych do Karpińskiego, poza jednym ogłoszonym w *Dzieliach*, nie ma zbyt wiele (dało się wyli-

⁶ Zob. *Pokłosie*. Rok trzeci. Leszno 1854, s. 160 i n.: F. M[orawski], Adam Jaraczewski. Z niedrukowanych pamiętników śp. kapitana Hempla.

czyć ich tylko trzy: dwa Książnina, z nich jeden łaciński, i jeden Naruszewicza), a Karpiński mówi wyraźnie o „wielu“. Trzy te wiersze następnie były drukowane, a u Karpińskiego czytamy, że owe „wiersze obywatelskie“ mieszczą się „w moim rękopiśmie“, przecież nie *ad hoc* przepisane. Nasuwa się domniemanie inne. Dla Karpińskiego obywatelstwem są to raczej wiersze jego własne, adresowane i dedykowane obywatelom. Takich wierszy rzeczywiście zostało w rękopisie sporo i ostatecznie ukazały się one dopiero po śmierci poety; są to wiersze: do cesarza Aleksandra I, do Branickiej, *Pieśni wieśniaków* dla Czartoryskiej, do Marianny Prozorowej, do szefa Stryjeńskiego, do Marcina Badeniego. Czy to nie o nie raczej wtedy Karpińskiemu chodziło?

Poza blokiem listów dano czytelnikom osobny, cenny upominek: indeksy. Stanowią one dalszy tytuł wysokiego uznania, które tu winno być wyraźnie potwierdzone. Nie tylko za wykonanie, przede wszystkim za to, że są i że dano taką właśnie należytą ich koncepcję. Ten rodzaj wyposażenia naszych źródłowych wydań literackich nie należy jeszcze do zrozumiałych samo przez się i uznanych za konieczne. Ani redaktorzy naukowcy wydawnictw, ani dyrekcje instytutów wydawniczych tak ich nie traktują. Żeby nie szukać daleko, można przypomnieć jako odstraszący przykład wydane niedawno *Studia z dziejów jezuickiego teatru szkolnego w Polsce*, dzieło Jana Poplatka (Wrocław 1957), zawierające w tekście wysokie dziesiątki nazwisk, tytułów dzieł, miejscowości — i do nich ani jednego indeksu! Zasłużonemu autorowi cennej pracy taką po śmierci wyrządzić krzywdę!... Tak utrudnić pracownikom korzystanie z fundamentalnego dzieła! I to w roku 1957! W czasach takiego rozwoju naszej umiejętności edytorskiej!

Wydanie *Korespondencji Karpińskiego* stoi na antypodach takiej karygodnej nonszalancji. W „szkole Mikulskiego“ zaniedbanie takie było nie do pomyślenia. Tam się studiowało gruntownie Tadeusza Kotarbińskiego *Traktat o dobrej robocie*. Do omawianego tomu dodano więc indeksy trzy: adresatów, osób, miejscowości — a właściwie cztery, bo indeks wspomnianych utworów Karpińskiego włączony został do drugiego.

Czytelnik, zepsuty tą starannością przysługi, przyjąłby wdzięcznie jeszcze jedną. Przydałoby się mianowicie osobne zestawienie listów na zasadzie chronologii, z wyraźnym wydobyciem dat, żeby naocznie się ukazała częstotliwość listowania Karpińskiego. Oczywiście, dobrą namiastkę tego mamy w spisie rzeczy, gdzie podano także daty listów. Wykaz osobny byłby jednakże wyraźniejszy, zwłaszcza gdyby uwzględnić w nim listy nie tylko dochowane, ale także wszystkie wspomniane a zaginione. Przydatne byłoby to tym bardziej, że komentator z rzadka tylko takie wzmianki z tekstu listów wydobywał i osobno w notkach uwydatniał.

Indeksy wykonane imponują szczegółowością i dokładnością. W pierwszym zaznaczano przy każdym nazwisku, czy to nadawca, czy adresat; czy korespondent sam pisał list, czy się tylko do cudzego dopisał. W drugim podano systematycznie imiona, nazwiska panieńskie, stopnie pokrewieństwa i stanowiska życiowe osób; nie wyróżniono tylko, czy nazwisko występuje w tekście głównym, czy jedynie w komentarzu. Pod hasłem „Karpiński Franciszek“ zarejestrowano (jak się już rzekło) jego utwory, przy innych wszelako autorach (Książnin, Naruszewicz, Trembecki i in.) — już nie.

Indeks miejscowości notuje też nazwy paralelne, przy miejscowościach o tym samym brzmieniu podaje się bliższą ich lokalizację geograficzną. Pozycje wątpliwe pozaczynano pytaniami. Wszystko po prostu na najwyższym poziomie precyzji, bez zarzutu.

Zaznaczmy i to, że tom został ozdobiony dziewięcioma ilustracjami, oczywiście także wylegitymowanymi, skąd pochodzą.

Pozycję tak szczegółowo tu omówioną zaliczyć należy do wzorowych, uznać za ozdobę naszego dorobku edytorskiego, za ważki wkład w wiedzę o twórcy i o jego otoczeniu tudzież w umiejętność opieki filologicznej. Redaktor i komentator mieli zadanie wcale niełatwe: czasy odległe, teksty rozrzucone, materiały pomocnicze skąpe, poszczególne realia otoczenia ledwie uchwytnie — wszystko to sprawia, że mocować się trzeba było z mrokami i zatorami nie lada. Uporali się z nimi zwycięsko obaj współpracownicy. Drobne uzupełnienia czy korektury, które można było czy można będzie jeszcze wnieść, w niczym tego zasadniczego oszacowania nie zmieniają.

Doniosłości zaś rzeczowej tak zrealizowanego tomu nie ma tu potrzeby osobno uzasadniać. Pozwala on zaznajomić się blisko, niemal spoufalić się z poetą, rozeznąć dobrze jego charakter i w ogóle psychikę, niektóre intencje twórcze, poglądy polityczne, społeczne, literackie itp.

Czy poeta na tym stracił, czy zyskał? Różnie to można brać. Jedno jest pewne: przybliżył się nam, ujawnił a zarazem uduził. Uderza nas i pociąga ten splot: wrażliwości lirycznej i pedanterii, tkliwości (zwłaszcza w odniesieniu do ubogich, do młodych i do przyjaciół) a zarazem zgryźliwej mizantropii, skromności obok dziwnych wyskoków ambicji, wzniosłości obok małoduszności, żaru patriotycznego obok defetyzmu. Wzniosłość z małostkowością wzięły się tam zażyłe pod rękę. Jak zwyczajnie w człowieku. A jak niespodziane a wyraziste światło rzucają niekiedy te listy na Karpińskiego jako na poetę, nie tylko na tematykę, ale także na technikę jego sztuki wierszopiskiej. Ileż mówi takie np. pouczenie przesłane przezeń Aleksandrowi Chodkiewiczowi: „Resztę sam Jegomość popraw, chroniąc się nade wszystko słów i konstrukcji niezwykłej w mowie polskiej, ujęcia z słowa jakiejś sylaby dla wiersza, jednej rzeczy dwojakimi wyrazami powtarzania [...]. Trzymać się zaś zwięzłości, naturalności, jasności i, co wiersza wybitność robi, pierwszej w myśli drugi wiersz złożyć, a potem dobierać mu pierwszy“ (s. 164—165). W sumie więc Karpiński przez wydanie *Korespondencji* chyba zyskał: uderza nowymi kolorami, zaciekawia, niepokoi, pociąga, nierzadko zadziwia. Czegoż trzeba więcej?

Karpiński musiał zdawać sobie sprawę z trwalszej wartości swych listów. Zbierał je, systematyzował, numerował, powierzał testamentem opiece przyjaciela. Tak wyszło, że testament ten pełnego zrealizowania doznał dopiero w 133 lat po zgonie pisarza. Stało się to we wrocławskim kole miłośników literatury Oświecenia. Poecie i nauce naszej na pożytek, na chlubę uczestnikom, na dobrą pamięć ich młodemu Mistrzowi.

Stanisław Pigon